



Mirosław Derecki

JANCZYKOWSKI

Profesora Kazimierza Janczykowskiego zna cały Chełm. Jest sylwetką od kilkudziesięciu lat charakterystyczną dla tego miasta. Podobnych mu ludzi spotyka się dzisiaj rzadko, może jeszcze gdzieś w krakowskich kawiarniach, zaś najczęściej czyta się o nich we wspomnieniach przedstawiających środowiska warszawskie czy krakowskie z początków stulecia. Prof. Janczykowski pasowałby jak ulał do szlachetnej galerii owych niecodziennych, z kręgu lampy naftowej postaci, gdyby nie fakt, że żyje w czasach dzisiejszych, cieszy się nie najgorszym zdrowiem i pomimo swoich osiemdziesięciu lat nadal aktywnie pracuje. Po długoletniej działalności nauczycielskiej prowadzi obecnie chełmskie muzeum. Nauczycielskiej renty emerytalnej nie otrzymuje bo... nie chciał jej przyjąć. Jest wszak kierownikiem Muzeum Ziemi Chełmskiej - zmienił tylko rodzaj pracy. W zabytkowym domku - w pobliżu Gimnazjum im. Czarnieckiego - w wielkim pokoju zawałonym starymi książkami ślęczy nad sprawami placówki, którą zakładał jeszcze jako zupełnie młody nauczyciel. Wówczas zbiory muzealne łatwo mieściły się w niewielkim gimnazjalnym pokoiku, dzisiaj muzeum stoi w przededniu przeniesienia się do własnego budynku.

Zawieszisty siwy wąs, wygolona głowa, zwalista sylwetka - Janczykowski więcej przypomina starego szlagona niż byłego „belfra”. W dodatku młodość niespokojna, w dodatku zdolności gawędziarskie - żywy, barwny język, opowieści potoczyste, pełne humoru... Geograf i nauczyciel gimnastyki z wykształcenia, historyk z powołania, gawędziarz z urodzenia. Oto nauczyciel „starej daty”. Co na to jego następcy?

Zdanie, że Kazimierza Janczykowskiego zna cały Chełm, to nie dziennikarska kokieteria. Wystarczy zaadresować do Chełma list tylko jego nazwiskiem - a dojdzie. Dość zapytać w Chełmie o adres - każdy wskaże drogę.

Uczyć zaczął w roku 1915. Po skończeniu Instytutu Gimnastycznego w Moskwie. Jak tam trafił z rodzinnego Lublina? Drogą okrężną. Przez Monachium i Pragę. A jeszcze wcześniej młody Janczykowski zetknął się w dość brutalny sposób z historią - za udział w strajku szkolnym 1905 r. wylano go z szóstej klasy lubelskiego gimnazjum. Skończył potem polską Szkołę Lubelską, wystarał się o stypendium i ruszył za granicę studiować... medycynę.

Tu nastąpiło drugie brutalne zetknięcie, tym razem młodzieńczych marzeń o szczytności zawodu z krajaniem nieboszczyków. Może były jeszcze inne, ważniejsze powody do zrezygnowania ze studiów medycznych... dość, że niedokończony medyk wsiadł do pociągu i pojechał kilka tysięcy kilometrów na wschód, do miasta, w którym akurat panowie Pieskow i Pietrow założyli najnowocześniejszy w rosyjskim imperium instytut mający szkolić kadry fachowców od podnoszenia kultury fizycznej w narodzie. Po skończeniu Instytutu Janczykowski trafił jako nauczyciel gimnastyki do Kazania, a potem aż do Samary. W 1918 r. postanowił wracać do kraju. Pociąg z Syzrania do Witebska wlecze się cztery tygodnie. Dokoła toczą się walki. Nie wiadomo kto powita podróżnych na następnej stacji - biali czy czerwoni. „Przyjeżdżamy proszę pana do Kaługi, w Kałudze ani jednej szyby w oknie; przyjeżdżamy do Smoleńska, Smoleńsk cały się pali. Taka to podróż...”. W Warszawie potrzebowano nauczycieli, ale przede wszystkim do pracy na prowincji. W ten sposób w 1918 r. Kazimierz Janczykowski trafił do Chełma.

„I tak już tutaj - jak pan widzi - bez mała pięćdziesiąt lat siedzę. Ucząc gimnastyki u Czarnieckiego, dorobiłem sobie jeszcze w Poznaniu studia geograficzne. Miałem dwie specjalności. No, ale jak człowiekowi stuknęło czterdzieści lat, przypomniałem sobie nauki Pieskowa i Pietrowa, że po czterdziestce należy się oszczędzać. Wobec tego z gimnastyką rozstałem się.

Na Chełmskiej Górze zostały resztki założonego przez rząd rosyjski muzeum diecezjalnego. Ekspozyty pochodziły z wyposażenia kościołów katolickich i unickich zamienianych przez Rosjan na cerkwie. Chełm w 1918 roku! Dzisiaj naokoło nowoczesne bloki mieszkalne, pod bokiem Rejowiec... Stare miasto gubi się w tym wszystkim. Chełm stał się nowoczesny. Wtedy to było miasto egzotyczne. Samych cerkwi - trzynaście. Złote, baniaste kopuły widziało się z odległości wielu kilometrów. „Cierkowno-Archieologiczeskij Muzej” powstał w Chełmie w 1882 r., - opisał go zresztą kiedyś Reymont. W 1918 r., gdy przyjechałem do Chełma, muzeum właściwie nie istniało, większość eksponatów wywieźli podczas wojny sami Rosjanie, część rozszabrowała ludność, zostały - resztki.

Dyrektor gimnazjum, Ambroziewicz, wpadł na pomysł, żeby na podłożu tego, co ocalało, zacząć organizować muzeum Ziemi Chełmskiej. No i zaczęliśmy działać. Udało się skompletować bardzo ładny zbiór dotyczący kultury unickiej. Specjaliści z lwowskiego uniwersytetu orzekli później, że był to najbogatszy zbiór w swoim rodzaju. Muzeum Ziemi Chełmskiej zostało oficjalnie otwarte 1 maja 1918 r. w budynku szkolnym. Prace związane z organizacją pozwalały mi, obcemu przybyszowi, łatwiej zadomowić się w Chełmie, dawały możliwość wyżycia się poza pracą zawodową, poznania środowiska. Właściwie gdzie tu szukać granic pomiędzy pracą a hobbyzmem? Geografia, sport, wynikające z nich turystyka oraz krajoznawcze wycieczki z młodzieżą po okolicy, wszystko to musiało się wiązać z

przedsięwzięciem, które realizowaliśmy. Na wycieczkach zbieraliśmy wszak eksponaty do muzeum, powoli też okoliczna ludność zaczęła informować nas, a nawet znosić do szkoły różne stare szpargały. Znajdowały się wśród nich niejednokrotnie bardzo cenne - z muzealnego punktu widzenia - przedmioty. Proszę wziąć pod uwagę, że całe muzeum było właściwie imprezą na wół prywatną. Od rządu nie dostawaliśmy ani grosza.

W 1930 r. dyrektor Ambroziewicz wyjechał do Warszawy, gdzie objął stanowisko dyrektora gimnazjum im. Batorego, a wkrótce potem - kuratora warszawskiego. Ja zaś awansowałem na stanowisko... kustosa naszego muzeum. To znaczy człowieka do wszystkiego. Kierownika, sekretarki, woźnego i co się jeszcze komu podoba. W czasie drugiej wojny światowej Niemcy rozgrabili 90 proc. zbiorów, m. in. naszą chlubę - dwanaście portretów biskupów unickich, a wśród nich portret biskupa Suszy, autora książki o Chełmie: „Phoenix po trzykroć ożyły” (wydanej w 1684 r.). Ale jednego bardzo cennego dla nich i dla nas eksponatu nie udało się Niemcom odnaleźć... Pytał pan, jakie zdarzenie z okresu pracy nauczycielskiej utkwiło mi najgłębiej w pamięci. My, pedagodzy, spotykamy się na co dzień ze sprawami, które często choć pozornie drobne, rzutują później na całe życie naszych wychowanków. Są to nasze małe czy wielkie wspólne tragedie lub radości, wszystkie jednak w jakimś sensie typowe, podobne do siebie i po wielu latach składające się na jedną nie wydającą nam się czymś specjalnie „niecodziennym” całość. Dla mnie jednym z najciekawszych wydarzeń związanych pośrednio tylko ze szkołą, a bezpośrednio z muzeum, była „historia neolitycznego szkieletu”. Znajdzie się w niej i sensację, i historię, i przyczynek do czasów okupacji. Rzecz miała, oczywiście, początek w neolicie, zaś dla naszej opowieści - w Kolonii Poniatówka koło Chełma.

W 1934 r. we wspomnianej kolonii parobek miejscowej gospodyni, która nosiła nazwisko Kielbasa, kopiąc ziemię natknął się na resztki ludzkiego szkieletu. Sam o tym nie wiedząc, odkrył skrzynkowy grób neolityczny. W grobie (jego kamienna obudowa ważyła 7 ton) znajdowały się także trzy czarki, siekierka i kamień żarnowy. Okoliczni gospodarze orzekli, iż jest to bez wątpienia grób Żyda lub styczniowego powstańca. Jednak jeden z kolonistów poszedł do gminy i na wszelki wypadek zatelefonował do nas do szkoły. Oczywiście przybyłem niezwłocznie z kilkoma kolegami do Poniatówki. Kiedy okazało się, że to znalezisko archeologiczne, gospodyni, która coś niecoś słyszała o skarbach ukrytych w starych grobach, rozpoczęła w czasie najbliższej nocy poszukiwania na własną rękę. Grób mocno na tym ucierpiał, a jedynym trofeum Kielbasowej stała się dobrze zachowana czarka, którą gospodyni postanowiła przeznaczyć na miskę dla psa. Odkrycie w Poniatówce wzbudziło zainteresowanie w kraju, a nawet poza jego granicami. Na miejsce znaleziska przyjeżdżała ekipa archeologiczna z Warszawy, pisał o nim m. in. rocznik „Minerwa”

wychodzący w Berlinie, a krótko przed wybuchem wojny otrzymałem w tej sprawie list z muzeum w... Szanghaju z prośbą o podanie bliższych szczegółów. Zawartość grobu znalazła się w Muzeum Ziemi Chełmskiej.

Podczas okupacji Niemcy zamknęli gimnazjum, a wraz z nim pomieszczenie, w którym przechowywaliśmy zbiory. Niektóre eksponaty, udało mi się jednak przedtem wynieść i ukryć - także resztki szkieletu. Nauczycielska codzienność okupacyjna jest znana. W Chełmie było podobnie jak wszędzie. Zarabialiśmy na życie jak kto umiał, a przy tym prowadziliśmy tajne nauczanie. Gdy pewnego dnia zjawiała się u mnie jakiś Niemiec przeraziłem się, że wyszła na jaw sprawa tajnego nauczania. Jego interesowało jednak tylko archeologiczne znalezisko z Poniatówki. Udało mi się, jakoś wykręcić od dania konkretnych wyjaśnień. Po dłuższym czasie zjawił się znowu. Okazał się docentem uniwersytetu z Wrocławia, archeologiem czy antropologiem. Żądał wyczerpujących wyjaśnień, nastawał, groził. Nie rozumiałem do czego mu tak bardzo potrzebny ów nieszczęsny szkielet. Dopiero z dalszej rozmowy wywnioskowałem o co chodzi. Niemiec dowiedział się o naszym odkryciu jeszcze przed wojną z „Minerwy”. Uważał, że znaleziona czaszka powinna należeć do długogłowca, co kwalifikowało by jej posiadacza do Indo-Germanów, stąd zaś „prosty” i „naukowy” wniosek, że Niemcy wcale Polski nie podbili, a tylko „przywrócili” narodowi niemieckiemu jego prastare ziemie... Tajemnicy nie zdradziłem. I najzabawniejsze, że podczas swoich wywodów pan docent cały czas siedział na kanapie, w której właśnie ukryłem niedoszły dowód niemieckości naszych ziem...

Po wojnie organizowanie muzeum rozpoczęliśmy właściwie od początku. O wkładzie pracy i jej tempie niech świadczy fakt, że w 1950 r. muzeum zostało upaństwowione. Placówka zatrudnia obecnie siedmiu pracowników, wkrótce dojdzie jeszcze dwóch. Otrzymaliśmy też budynek - dawne Kolegium Księży Pijarów. Samych sal ekspozycyjnych będzie w nim sześć. Tylko że... już piąty rok trwa remont. My zaś ciągle dusimy się w jednej salce; właściwie to już nie Muzeum Ziemi Chełmskiej tylko składnica muzealna, nie ma gdzie się ruszyć tak mało miejsca, a na budowie przez cały październik pracuje jeden robotnik! Więc kiedy to wszystko zostanie skończone? Tymczasem w niedalekiej przyszłości - w Chełmie otwarcie roku kulturalnego. Wszyscy zapytają: jak tam wasze Muzeum Ziemi Chełmskiej, pokażcie co przez tyle lat zrobiliście? I jak ja wtedy będą wyglądał...?!".

Żegnam się z profesorem, wychodzę na ulicę. Wieczór, mgła, liście szeleszczą pod nogami. Na rogu stara apteka, wyżej Chełmska Górka gdzie kiedyś założono „Cerkowno-Archeologiczeskij Muziej”, naprzeciwko nowoczesna kawiarnia. Siedzą w niej chłopcy w modnie skrojonych garniturach i dziewczyny, które na wzór koleżanek ze stolicy prasują sobie włosy żelazkiem. Być może nic ich nie obchodzi historia Chełma, ani nie znają

zawodowych i niezawodowych perypetii profesora Janczykowskiego. Gdy jednak zapytać, gdzie mieszka, odpowiadają : - pójdzie pan w tamtym kierunku i zaraz za apteką na lewo...

Dzieje się zaś tak dlatego, że profesor żyje nie wspomnieniami, a dniem dzisiejszym. I jutrzejszym też.

Pierwodruk: „Kamena”, 1967, nr 21, s. 3,10.